

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25. Półrocznie Rb. 4,50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb-Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 1. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzysza, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda Nr. 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska Nr. 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 40 z dnia 2 października 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda Nr. 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

Stef. Krzywoszewskiego

„Pani Julia” wyd. II powieść
„Edukacja Bronki” komedia
Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na życie
„L'URBAINE”
Ulgi na wyp. niezd. do pracy
Filja dla Kr. P. Marszałk. 136.
8857 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Od administracji.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na IV-ty kwartał.

Przyszłość Polski i Litwa.

Zajęcie Wilna przez wojska mocarstw środkowo-europejskich wywołało na całym obszarze ziem polskich silne wrażenie. Daliśmy mu wyraz w poprzednim zeszytzie „Świata”. Dziś udzielamy chętnie głosu znanemu publicyście politycznemu, p. Wład. Studnickiemu, który sprawę Litwy oświecla z punktu widzenia własnych koncepcji politycznych. Zainteresują one niewątpliwie naszych czytelników, dostarczając im nowych materiałów do wyrobienia sobie własnego zdania wśród tylu rozbieżnych opinii.

„Jak te liście z drzewa rozsypują się po ziemi, tak rozsypuje się po świecie naród polski” — powiedział mi smutnie jeden stary powstaniec 1863 r. na Syberii.

Słowa owe przychodziły mi do głowy, gdy obserwowałem rozsiadanych polaków bardzo licznie na obczyźnie. Przeszło pół miliona polaków mieszka w Niemczech, poza ziemiami historycznego osadnictwa polskiego. Trzy miliony w Stanach Zjednoczonych.

Przed ustanowieniem minimum 25 dolarów, które winien mieć wychodźca do Stanów Zjednoczonych, badano, ile każdy z wychodźców przywozi z sobą pieniędzy, i okazywało się, iż polak należał do przywożących najmniej przeciętnie na głowę. Od niego miał mniej tylko rusin galicyjski i syryjczyk. W najcięższych gałęziach pracy: w górnictwie, w pro-

dukcyj żelaza pracują polacy w procencie znaczniejszym, niż inne narody; w górnictwie 7 proc. dorosłych mężczyzn, w produkcji żelaza 6,5 proc., posługaczy niefachowych 16 proc. Nasza konstrukcja zawodowa w Stanach Zjednoczonych najbardziej odpowiada murzyńskiej; pracujemy w gałęziach pracy, od których amerykańczycy, Anglik i Francuz uciekają, gdzie Niemiec bywa rzadkością.

Przeszło 15 proc. naszej ludności wyrzuciła, bo nie mogła przekarmić nasza ziemia, na zachód Europy lub do Stanów Zjednoczonych. Poszli zasilić piąty stan innych narodów, t. j. warstwę niefachowych, niezorganizowanych robotników, ponieważ wierzących przez zdobywających dobrobyt, poszanowanie i wpływy polityczne robotników ukwalifikowanych, zorganizowanych. „Stacjamy się do piątego stanu Ameryki i Euro-

py; za lat 30 nie 15 proc., ale 50 na leżeć będzie do tej kategorii” — jeżeli nie odzyskamy samodzielnego bytu państwowego — mówili w mych pismach nieraz. Cześć nas szła nie na Zachód, ale na Wschód do Rosji, na Syberię. Większość szwajcarów pierwszorzędnych kamienie Petersburga — to polacy, przeważnie z Lubelskiego, dającego ludność rosła do gwardii petersburskiej. Po odbyciu powinności wojskowej otrzymują bardzo często posadę szwajcarów, wymagającą człowieka trzeźwego, prezentującego się dobrze. Stróżami w teatrach anatomicznych, laboratorjach, na odpowiedzialnych posterunkach pracy nieinteligentkiej w Petersburgu spotykamy: polaków, litwinów, łotyszów, finów. Stróż-rosjanin spijał spirytus z anatomicznych aparatów, niedbalstwem mógłby spowodować wybuch w laboratorium, więc brano obcoziemców; dzieci jego rusyfikowały się. Szliśmy na karm dla Rosji, zasilaliśmy, wspólnie z ludami zachodnich kresów, państwo mało kulturalne, Rosję. Znaczny procent naszej inteligencji, zwłaszcza z Litwy, oddaliśmy Rosji. Rusyfikacja Polski ze względów rasowych była Rosji potrzebna, gdyż zasilala krwią polską ową mieszaninę słowiańsko-kałmycko-tatarską, jaką jest Rosja.

Jeżeli narody o samodzielnym bycie państwowym, posiadające rozległy arsenał środków obronnych w międzynarodowej walce o byt, posiadające liczne środki polityki ekonomicznej dla stworzenia warsztatu pracy dla swych członków, nie są w stanie wykarmić wszystkich, jakich los nas czeka, gdy bytu państwowego, własnego przy obecnej konjunkturze politycznej nie osiągniemy?

Byt samodzielnego państwowego, ale w jakich granicach? Czy w granicach Królestwa Kongresowego, o 126,9 tys. kil. kw., z ludnością 12,5 mil., czyli około 100 mieszkańców na kil. kw.? Kraj więc, mogący przekarmić swą ludność tylko przy nieustannym i szybkim rozwoju przemysłu i wszystkich swych sił produkcyjnych, a nie pozostający w szczęśliwych warunkach geograficznych, niezbyt bogaty w minerały. Posiada węgiel,

ale niekoksujący się, posiada niewielkie ilości dość lichej rudy.

Królestwo Kongresowe i Galicya dawały by już lepsze podstawy rozwoju gospodarczego. Nafta, wosk ziemny, sole potasowe Galicyi Wschodniej, sól Wieliczki — wszystko to potęgowałoby warunki przyrodzone rozwoju przemysłu Królestwa, zwłaszcza chemicznego. Geograficzna forma Galicyi, wydłużonego kraju, nie sprzyjała rozwojowi jego gospodarczemu. Połączenie Galicyi z Królestwem wytwarza kraj o formie bardziej przyjaznej dla wykorzystania rynku wewnętrznego. Kraków i szereg nadgranicznych miejscowości Królestwa, wraz ze scalowaniem tych krajów, otrzymałyby warunki znacznie lepsze rozwoju gospodarczego. Zwiększenie sieci kolejowej w Królestwie do norm galicyjskich byłoby zwiększeniem jej z 26 do 48 kil. na tys. kil. przestrzeni, co byłoby czynnikiem, umożliwiającym lepsze wyzyskanie rynku wewnętrznego. Wyemancypowanie od Austrii zarządu kolei i taryfy kolejowej Galicyi; działałoby w tym samym kierunku. Ale pamiętajmy, i Galicya jest krajem znacznie bardziej przeludnionym, niż Królestwo; przyrost faktyczny jej ludności wskutek emigracji; zmniejszył się do 8 proc. za dziesięciolecie od 1900 do 1910 r., gdy w uprzednim równał się 10 proc., a przedtem 11.

Galicya przy 78,4 kil. kw. oraz 8 mil. ludności cywilnej 1910 r., czyli po 102 mieszkańców na kil. kw. Otóż zcałkowanie Królestwa Polskiego z Galicya dałoby kraj około 205 tys. kil. kw. z ludnością przeszło 20 mil. Nasz przyrost faktyczny ludnościowy musiałby się zmniejszać. Będziemy musieli dawać emigracye ilościowo nie mniejszą, niż uprzednio, jakościowo polepszyłaby się ona po jakimś dziesięcioleciu. Wielkim narodem nie stałibyśmy się.

Wielkim narodem możemy być wówczas tylko, gdy będziemy połączeni z Wielkim Księstwem Litewskim.

Gub. kowieńska — 40,6 tys. kil. kw. z ludnością 1,794,000 w 1909 r. — 44 kil. kw.; grodzieńska — 38,6 tys. kil. kw. z ludnością 1,974,000 w 1909 r. — 51 kil. kw.; wileńska — 42,5 tys. kw. z ludnością 1,957,000 w 1909 r. — 45 kil. kw.

Oto więc razem 120 tys. kil. kw. z ludnością około 6 mil.

Mińska posiada 91,4 kil. kw. z 31 mieszkańcami na kil.; weźmy tylko po Berezynę. Jest to już przeszło 60 tys. kil. kw. Weźmy powiaty gubernii witebskiej, stanowiące linię Dźwiny, jak np. dynaburski i lepelski, stanowiące dawne Inflanty polskie; dodajmy do tego zachodnie części gubernii wołyńskiej, a zobaczymy, iż kraj, którego granicę stanowiłaby Dźwina, Berezyna, błota Poleskie, zaś na południu linia, przechodząca Równe, posiadałby, wspólnie z Królestwem Polskiem, do 400 tys. kil.

kw. z ludnością dwadzieścia kilka milionów. Wspólnie z Galicyą ów kraj liczyłby 480 tys. kil. kw. i trzydzieści kilka milionów ludności.

Jest bardzo prawdopodobnem, iż Kurlandya, po odebraniu jej od Rosyi, będzie przyłączona do tego kompleksu politycznego, gdyż przyłączenie jej do Niemiec wydłużałoby ich granicę, zwiększałoby Achillesową piętę Niemiec, jaką są dla nich Prusy Wschodnie; przynależność zaś Kurlandyi do Polski odbudowanej oddzielałaby Niemcy od Rosyi na całej długości granic niemieckich. Kurlandya w państwie polskiem mogłaby mieć autonomię prowincjonalną zagwarantowaną. Kurlandya, nie posiadająca znaczenia dla rozwoju gospodarczego Niemiec, ma ogromne znaczenie dla Polski przez swe porty na Bałtyku.

Pod względem rozwoju gospodarczego Ks. Litewskie pozostawało dość zacofaną prowincją. Rozbiory i prawa wyjątkowe przeciwko polakom przeciwdziałały zasilaniu go ludnością polską. Wieki trwający proces kolonizacji został powstrzymany. Od początku XV st. do końca XVIII st. ludność Litwy zwiększyła się 8-krotnie, Korony dwa i pół raza. W dobie zaś porzoborowej spotykamy całkiem odmienne zjawisko. Do 1863 r. ludność Wielkiego Ks. Litewskiego wzrosła o 27 proc., gdy Królestwo Kongresowe od 1815 r. do 1863 r. podwoiło swą ludność. Obecnie przyrost naturalny W. Księstwa Litewskiego dorównywa przyrostowi naturalnemu Królestwa. Ów kraj, słabo zaludniony, nie przyjmuje, ale daje emigrantów. Rzecz to zrozumiała, gdyż nic nie zrobiono, a przynajmniej bardzo mało, dla rozwoju jego sił produkcyjnych. Kanały, jakie posiada ten kraj, powstały za czasów Rzeczypospolitej Polskiej. Nie rozwinięto podczas panowania rosyjskiego sieci kanałów, nie wyzyskano Wisły, Sanu, Niemna, Dźwiny, Dniestru i Dniepru, dla połączenia morza Bałtyckiego z Czarnem przez Królestwo i Litwę. Kanały ważne dla Litwy geograficznej wobec rolnego charakteru tego kraju, wobec braku węgla kamiennego, niezbędnego dla rozwoju przemysłu — są najnieodowniejszym czynnikiem gospodarczego rozwoju kraju.

Pod względem rozwoju sieci kolejowej kraj ten jest bardziej zacofany, niż Królestwo Polskie, posiada bowiem wszystkiego 18,1 kolei na 1,000 kil. przeciętnie przestrzeni.

Kraj posiada dużo surowca na przemysł drzewny, lniany, na przemysł związany z rolnictwem. Połowa wielkiej własności w kraju jest w polskich rękach, majątki rosyjskie są najczęściej dzierżawione lub administrowane przez polaków. Większa produkcja rolna jest w naszym ręku, oraz przemysł z rolnictwem związany. Majątki ziemskie rosyjskie, po ustąpieniu bezpowrotnem rosyjan z kraju, pójdą na sprzedaż. U-

możliwi to przeprowadzenie na wielką skalę urządzenia stosunków agrarnych, stworzenia włości rentowych dla licznej zagrodowej szlachty miejscowej, przeprowadzenia kolonizacji. Nasza kolonizacya rolna przyniesie do kraju wyższą uprawę rolną, zaznajomi praktycznie mieszkańców z bardziej natężoną kulturą rolną, wzbogaci ziemię i da jej możność lepiej przekarmić dawniej już osiadłych jej mieszkańców. Nie siła fizyczna, nie siła przymusu państwowego winna stać po stronie kolonisty polskiego, winien być uznany za brata — nie tylko dzięki wspomnieniom dziejowym, ale dzięki korzyści, jaką przynosić będzie krajowi i jego mieszkańcom...

Rynek Litwy musi być rekompensata utraconego rynku Królestwa. Przemysł, przeznaczony dla rynku wewnętrznego, rozkrzewia się po kraju. Otóż kolonizacya przemysłowa Litwy z Królestwa, dziś nawet dająca się zaobserwować w różnych miastach, wzrośnie znacznie.

Antagonizmów narodowościowych, dosyć niebezpiecznych dla nas, gdzie polski pierwiastek styka się z małoruskim czyli ukraińskim, nie może być przy stykaniu się z najliczniejszym pierwiastkiem Litwy geograficznej, z białoruskim. Białorusin-katolik modli się w języku polskim, domaga się dodatkowego nabożeństwa w kościele w języku polskim, uczy swe dzieci chętnie języka polskiego. W powyżej przez nas określonych granicach przeważa pierwiastek katolicki. Samo prawosławie nie jest trwałe w tym kraju. Powstało drogą gwałtu w 1839 r., przez prawa wyjątkowe było podtrzymywane. Prawosławie kojarzy się tam z rosyjskością, katolicyzm z polskością. Nasz tryumf da tryumf katolicyzmu w tym kraju.

Litwomani byli od nas odwróceniem przez wpływy rosyjskie. Z litwinami spółzycie nasze jest łatwiejsze, niż z ukraińcami. Gdy tradycje ukraińskie „rezały lachy“, tradycje litewskie — udział w powstaniach naszych i to udział mas ludowych. W powiatach rosiańskim, kiejańskim, szawelskim bili się chłopcy w 1831 r.; najuporczywsze powstanie spotykamy z tychże stronach w 1863 r.

Polacy z Litwy, to bujne, kresowe natury, którym było ciasno w Koronie i szli po kresach Polskę budować, kojarzyli się małżeństwami z litwinami i białorusinami, asymilowali ich, przyłączali do swych herbów i wytworzyli rasę ludzi samodzielnych. Bez udziału pochodzących z W. Księstwa Litewskiego marnie by wyglądała nasza literatura, nie miałyby nasze dzieje porzoborowe imion najpopularniejszych przywódców powstań naszych.

Przyszłość nasza, jako narodu, zależy w znacznej mierze od tego, czy będziemy z Litwą, jako państwo, bytować.

Wi. Studnicki.



Wejście II-go pułku piechoty pierwszej brygady do Kowla z porucznikiem Włodzimierzem Konecznym, znanym rzeźbiarzem.

Z Zachodu na Wschód.

Cykl Grottgerowski „Wojny“ przesuwają się przed oczyma człowieka, który nie widział jej jeszcze na tych polach zoranych szrapnelami, porytych tysiącami pocisków, poprzerynianych rowami okopów... Tędy właśnie, gdzie jadę, przeszła wojna. Czuć ją wszędzie, że była tu niedawna, w zgłiszczach domów, w technieniu pustych pól, pozbawionych mieszkańców, w mogiłkach i krzyżach, hojnie porzucanych wszędzie na polach śmierci... Jedziemy z zachodu na wschód tym szlakiem, który prowadził sto lat temu wojska Napoleona. I tamta epoka, gdy ujrzyś ułan Beliny na koniu na tle błot i lasów Wołynia, żywo przemawia do wyobraźni; zdaje się, że znów wstały dawne boje, że trwa ich łańcuch nieprzerwany, że te sto lat i dziś, to jedna jakaś wielka, ciągła karta historii. Sto lat minęło — a pragnienia są te same; znów w sercu tłucze się ten sam bolesny krzyk o Ojczyznę, który łomotał w sercach ojców i dziadów naszych. Ten sam protest, co przed stu laty; tak nieprzerwanym ciągiem snuje się przedzia życia Narodu. Z szarego tła życia wielkomięskiego, z ideałów pozytywizmu i pracy organicznej, z gwarnej i hałaśliwej stolicy, z ulic spo-

kojnych Warszawy — wjeżdżamy w krainę mogił i krzyżów. Wnet nas ogarnia milcząca, wymowna tragedia ruin i zgłiszcz, spalonych wsi i dworów; droga, usłana kośćmi wojowników, wiodąca z Zachodu na Wschód. Tu naprawdę o Polsce mówi wszystko lepiej i wymowniej od artykułów prasy; goręcej, niż słowa mówcy, przemówi wejrzenie chłopca, tułającego się na tych drogach o żebraczym kiju, w powrotnej drodze do rodzinnej, spalonej wsi.

Wejście do dworu polskiego szlachcica lub pałacu kresowego ziemianina. Portrety antenatów przeglądają się w potrzaskanych lustrach i patrzą przez wybite ramy okien w głuchą pustkę pól — gdzie toczy się bój. Niezrujnowany dwór w ziemi Chełmskiej, sądzę, nie istnieje wca-

le, przynajmniej go w drodze nie spotkałem. Są dwory i pałace spalone doszczętnie, inne wewnętrznym swym widokiem, połamanymi sprzętami, poszarpanymi obiciami mebli, stłuczonym szkłem, walającymi się wszędzie stosami książek z pańskich bibliotek, świadczą, że nie ominął ich los wojny. Znajdziesz i dziś w takim dworze i pałacu panka, żyjącego swoim własnym, kosmopolitycznym życiem; to znów otuli cię, gościu, szczerze polski sentyment.

Ułani Beliny stanęli koło fortepianu. Proszę, by zaśpiewali. Płynnie śpiew z dzielnych piersi o ułanie „jak to ładnie, kiedy z konia spadnie“. — Stary szlachcic łze ma w oku, wypuścił z ust długą fajeczkę i słucha, a córka i matka, wpatrzona w ułanów, śnią o mocy polskiej. Stary bez słowa podchodzi do fortepianu i zgrzybiałymi, starymi palcami uderza w klawisze. I gra „Warszawiankę“. Warszawo! w tej chwili zapominam o chwili dzisiejszej, a zda się mi, że jedziemy za Bug, z Warszawy Mochnackich, Chłopi-czych, Skrzyneckich. A gdy w melody gry fortepianowej wsączy się pieśń obecnych żołnierzy polskich — wówczas zrujnowany dwór żyje, nabierają rumieńca krwi portrety: Książę Józef młodociany z ram obrazu zda się patrzy i słucha słów pieśni.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata“.

Legiony na pograniczu Wołynia.



Wylazd baterii na pozycje.



Przejście piechoty przez Bug.



Haubice u podnóża pomnika w Kowlu. Pomnik ten wzniesiono na polu bitwy 1812 roku.

Jedziemy, jedziemy wciąż na wschód — za Chełm, za Bug, a tam już ludność ruska i prawosławna, puste cerkwie przy drogach. Pop uciekł, dzwony zdjęte. Została cerkiew, świadectwo obcej kultury i religii na dawnych polskich, katolickich i unickich ziemiach Rzeczypospolitej.

O ziemio Chełmska! stale dręczona i upośledzana najgorzej ze wszystkich ziem Polski! Dziś, pomimo, że jesteś jedną tylko ruiną i pogorzeliskiem, krainą łez, przecież czuje się, że tu skrwawione serce polskie oddycha radośniej i szczęśliwiej, że наконец gnębiciele odeszli. W ziemi Chełmskiej niema prawie ludności prawosławnej. Pozostała ludność polska jest dziś jedyną władczynią tych ziem. Więc lokuje się chłop polski na opuszczonym zagonie faworyzowanego chłopu prawosławnego i patrzy w przyszłość jaśniej i szczęśliwiej.

Za Bugiem już inaczej. W ziemi Chełmskiej wszystko zniszczone; na Wołyniu stoja nietknięte wsie, przeważnie prawosławne, ludność ruska nieufna, wroga i zdradziecka. Po miastach tylko żydzi. Wszędzie nieomal grasuje cholera. Im dalej od Bugu, tem inny wygląd wojny i sposoby wojowania; trudno o długie pozycyjne linie walk na błotnistym terenie Polesia. Zato wymarzony kraj dla działań kawalerii. Ułani polscy więc często mają sposobność do ścierania się z kozakami. Po przyjeździe moim do Kowla niejedną już rozprawą zaznaczyła się kawaleria polska. Tak zginął dnia 13 września podporucznik Edward Gibalski (Frank), ułan 3-go szwadronu Beliny.

Miasto K. na Wołyniu, gdzie bawie już od kilku dni, jest w posiadaniu wojsk polskich; tu jest cała brygada 1-sza komendanta Piłsudskiego, pułk 4-ty, komenda c.-k. legionów i t. d. Miasto przeważnie żydowsko-litwackie, znikoma ludność polska, po wsiach ludność ruska i prawosławna. Mam wrażenie, gdy chodzę po ulicach miasta; wszędzie spotykam wojaków polskich, wszędzie mowę polską, że polonizujemy tę niewielką miejscinę wołyńską. Muzyka pułku 1-go gra na jednej z głównych ulic. Kraków, Lwów, Warszawa, Lublin — ludzie z całej Polski w mundurach wojskowych są tutaj w tej zapadłej miejscinie. Tu jest Polska-żołnierska, Polska-obozowa, marząca o lepszym jutrze narodu. Tu duszę odrodzić można, nabrać w piersi zapas powietrza całych stępów Ukrainy na resztę dni życia.

Stąd więc niech przemówi ta garść wrażeń, zebranych w drodze z Warszawy na wschód — z tej drogi, po której idą legiony.

Dr. Wacław Orłowski.

Wołyń, miasto K., dn. 14 września 1915 r.



Prezydium zarządu miasta i kancelarya przyboczna księcia-prezydenta.

„Prezydent stołecznego m. Warszawy” Ks. Zdzisław Lubomirski, stał się w krótkim czasie najpopularniejszą osobistością Warszawy. Popularność tę zjednał sobie głębokiem poczuciem odpowiedzialności, taktu i godności. W Zarządzie miasta najbliższych jego pomocników jest p. Piotr Drzewiecki, zatwierdzony przez władze niemieckie, jako wice-prezydent. W przybocznej kancelarii Ks. Lubomirskiego praca wre. Nie zbrakło chętnych. Cały ten okres nowego życia dowodzi, ile u nas energii i siły było, które nie mogły znaleźć dla siebie właściwego pola działalności.



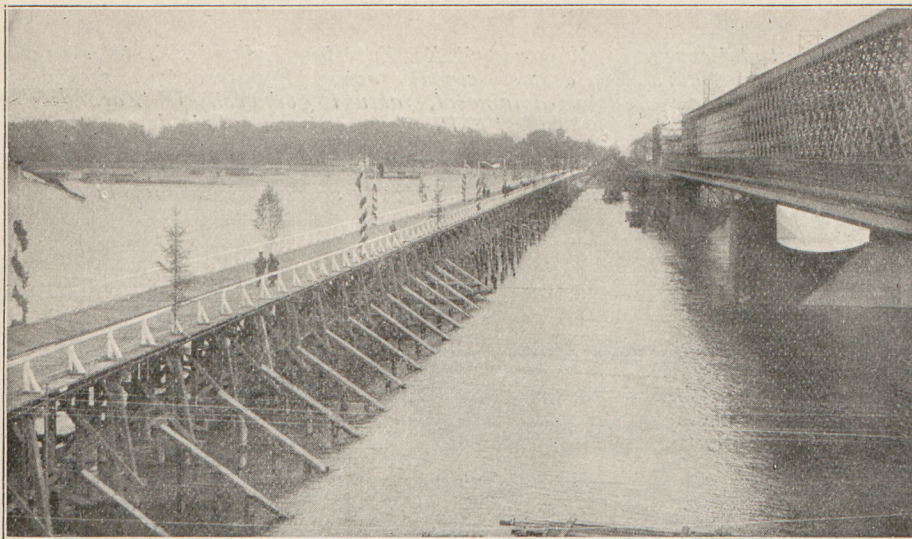
Fot. Saryusz Wolsk.

Prezydent miasta Warszawy, Zdzisław ks. Lubomirski i wiceprezydent inż. Piotr Drzewiecki.



Prezydent m. Warszawy Zdzisław ks. Lubomirski z sekretarzem p. W. Babińskim i członkami biura przybocznego, pp. J. hr. Żółtowskim, L. Goldstandem, Wł. Łubieńskim, M. Łęczkowskim, J. Skińskim i Fr. ks. Radziwiłłem.

Fot. Saryusz Wolski.



Fot. Saryusz Wolski.

Most na palach, zbudowany obok mostu Kierbedzia.



Otwarcie nowego mostu w dniu 22 września, przez gen.-gubern. v. Beselera.

O St. Witkiewiczu.

Urodzony 1851 r. — zmarł 1915 r.

Pamiętam, było to około r. 1883, kiedy w Monachium roilo się od polaków — pełno ich było w akademii, pełno w politechnice. Były to czasy tem znamienne, że Sztuka polska w owym okresie doszła do wyżyn, jakich już potem nie sięgała. Wszystko, co stworzyły wielkie owoczesne talenty, miało swój styl specjalny, miało miąższ rasowy — było łatwo rozpoznane na ogólno-światowych wystawach, słowem: było sztuką narodową. Otóż, przy tak świetnie rozwiniętej twórczości, przy bogactwie talentów, zjawiających się masowo, dziwnie ubogo przedstawiała się owoczesna krytyka. Jedni pisali dlatego, że o sztuce malarzkiej „*najłatwiej pisać*”, drudzy wypociny swych mózgownic dlatego drukowali, że redakcyje musiały przecież *coś* dawać a

najgroźniejsi, to tak zwani miłośnicy-opiekunowie malarstwa, z miłości ku sztuce płodzący niebyszące głupstwa! Uczone głowy — wszelakie belfry gimnazjalne i uniwersyteckie — aspiranci przeróżnych wszechnic świata całego — wszystko to uganiało się za *polskim pędzlem*, gmerało po pracowniach i szkołach malarzskich Paryża, Rzymu i Monachium, aby możolnie nagromadzone śmiecie zsypać wreszcie w łąsy na nowości redakcyach Warszawy, Krakowa, Poznania.

Gryzmołono też o sztuce wiele, jeszcze więcej, niż obecnie — no i prawie, że gorzej.

Nareszcie, w owych to pięknych czasach — grupa *ludzi z Europy*, ludzi obyczajnych, nie ustepliwych a obytych ze sztuką i jej istotnemi potrzebami, zabrała się rażno do pracy. A jako że w żyłach mieli krew gorącą i że stać ich było na słowo ciete — a mądre, że humorem *groźnym* walili w domorośłych *filozofów*

piękną, że kwilenia rozmaitych dam od *referatów artystycznych* wręcz zwał oszustwem, że prześmieszne a czelne powagi sprawozdawczych kapcanów bez żadnych skrupulów degradowali — owej to opozycji, jej ludziom, należy choć trochę się przyjrzyć, aby zrozumieć, skąd, na jakim tle powstała postać Stanisława Witkiewicza.

* * *

Tak samo, jak rozpanoszył się dzięki i niechlujny dyletantyzm, wzmiankarzy, tak też podobnie chadzał — choć innemi drogami, „*estetyzm uczony*” — profesorski, jednakowo w skutkach szkodliwy. Graromanie profesorskie szukały „*wielkich tematów*”, silnej myśli „*ducha czasów wszechszuki*”. Jeśli obraz z jakiegokolwiek powodu nie mógł być zaliczony do tego rodzaju, był traktowany zgóry, jako niższy *gatunek sztuki*, niebylejakim zato swędem okadzano własne i swych przyjaciół prace.

Dla fachowców, dla twórców-artystów podobna krytyka stała się źródłem stałego oburzenia. Ile słów — tyle głupstw, głupstw nieraz tak czelnych — tak arogancko pewnych siebie — że wreszcie przebrała się miara cierpliwości.

Pierwszy Sygietyński zaostrzył pióro i poczał ciętymi felietonami prażyć; do niego przyłączyła się kompania rzadkich talentów, więc: Dygasiński, Gierymski Aleksander i, oczywiście, najsilniejsza głowa opozycji, Stanisław Witkiewicz. Ludzie ci, złączeni przyjaźnią, bardzo poważnie zastanawiając się nad stanem sztuki w świecie, doszli do znanej prawdy, że o twórczości artystycznej — w pierwszej linii pisać i wyrokować powinni sami twórcy.

Wkrótce też pojawił się pierwszy artykuł Witkiewicza. Był to e-wenement wielkiej wagi, — zrobił rewolucję, furorę — porwał i olśnił wszystkich!

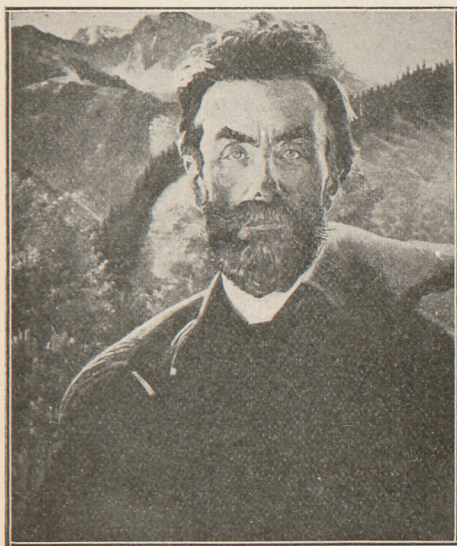
Zachęcony powodzeniem — a przeświadczony o słuszności sprawy, Witkiewicz stale zaczął pisywać głośne swe felietony, które dziś znane są wszystkim w formie książkowej pod nazwą „*Sztuka i Krytyka*”. Pisać o talencie Witkiewicza jest zbytecznem; był to dziwny umysł znakomitego analityka i wprost genialnego polemisty. Praca jego żywota zostanie raz na zawsze w skarbcu naszej umysłowości, zostanie nawet wtedy — kiedy już nikt nie zrozumie przenośni i dowcipu, skrzającego się na każdej karcie tego świetnego stylisty. Jak w każdej pracy polemisty, jak w każdym z dnia na dzień pisanym pod presją chwili utworze, są tam i *rzeczy zbyteczne*, *rzeczy*, które mogły być pominięte, ale to, co jest ich krzyżem pacierzowym, to jest na dziw krzepkie a mocne.

Nie będę podnosił raz jeszcze, że Witkiewicz o Matejce czy o kimkolwiek nieraz w sądach się mylił, że —

zwłaszcza pod wpływem Taine'a — szedł często zbyt wąską ulicą, ale to wszystko okupywał tak ogromnym talentem literackim, dawał wzamian takie bogactwo dowodów, tak analizował świetnie naszą sztukę, tak docierał do jej schowków najgłębszych, że niemasz u nas nikogo mu równego pod tym względem.

Każda choćby i najświetniejsza myśl czy idea może być wykrecona i sfalszowana dla celów ubocznych. Tak i Witkiewicza niejednokrotnie nadużyto, — ale czyż kwiat temu zawinił, że z jego kielicha i waż i pszczoła wspólnie czerpie? My wszyscy, pomnie podówczas młodzi, rozrywaliśmy w Monachium każdy kurier, jaki przyniosła poczta z nazwiskiem Witkiewicza — był to źródło ożywczy, przyczyna radości na całe tygodnie — ba, lata nawet *).

Władysław Wankie.



Jacek Malczewski. Portret St. Witkiewicza na tle Zakopanego.

*) Zmarł nad Adriatykiem w Lovranie najznakomitszy krytyk i polemista polski z zakresu sztuki. Urodzony na Żmudzi — dzieciństwo spędził wraz z ojcem na Syberyi, a wrażenia owego czasu wywarły na nim piętno niestarte. Sztukę studiował w Petersburgu i Monachium w latach 1868 po 1875. Samodzielnie pracować począł na większą skalę dopiero w Warszawie, gdzie czas dzielił między malarstwo a pracę literacką. Jako malarz — jest doskonałym wyobrazicielem swej epoki, kapitalny rysownik, znakomity znawca konia.

Literat, oczywiście, dziesięćkrotnie prześcignął malarza; jego: Sztuka i Krytyka — Kossak — Matejko — Na przełęcz — Dziwny człowiek — Malczewski i mnóstwo innych prac estetycznych zapewniła mu senatorskie krzesło w dziejach naszego piśmiennictwa. Od r. 1890 przemieszkował w Zakopanem — gdzie żarliwie interesował się ludem miejscowym i jego budownictwem. Zakopańszczyzna wiele mu zawdzięcza.



Goście w Warszawie.

W ostatnich dniach bawili w naszej stolicy:



Witold ks. Czartoryski.



Agenor hr. Gołuchowski.



Zdzisław hr. Tarnowski.

Teatry warszawskie.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Horsztyński”.

Reżyseria teatru Rozmaitości sięgnęła do skarbcza poezji polskiej i wydobyla z rozdziałów dotychczas zabronionych i argusowym okiem cenzury rosyjskiej prześladowanych fragmenty dramatu Słowackiego. Niestety, los zawistny nie dał nam oglądać Horsztyńskiego w całości, tak jak go tworzył Słowacki; wstawki i uzupełnienia psuły i łamały czystą linię utworu, dysonansem płacząc nie subtelnych rozmyślań Szczesnego.

Wystawienie i opracowanie poszczególnych ról cechowała wielka staranność i dbałość zarówno ze strony artystów, jak i reżyserii.

Czuło się, że zespół pierwszej sceny polskiej rozumiał ważność przedsięwzięcia i dokładał sił i starań, aby złożyć się na całość jednolita i rzetelnie piękna.

Powodzenie to w znacznym stopniu osiągnięto. Pan Śliwicki w trudnej lecz bogatej roli Szczesnego, wiodł nas w rozmyślaniach swoich daleko, hen, aż do najtajniejszych zakamarków duszy tragicznego „zdraycy zdraycy”. Zarówno wyrazista i piękna dykcja, jak i szeroki, butny gest znalazły w p. Knake-Zawadzkiem świetnego interpretatora hetmańskiej pychy i pańskiej samowoli.

Horsztyńskim był p. Kotarbiński. Całe ujęcie postaci, zarówno jak i stopniowanie poszczególnych momentów bólu i wątplenia znamionowały grę w dużym stylu.

Role kobiece w wykonaniu pp. Ordon-Sosnowskiej, Trapszo i Pomian-Borodziej były przeprowadzone subtelnie i dyskretnie. Sforka i Ksiński w opracowaniu pp. Staszewskiego i Palińskiego uzupełniali całość przedstawienia, które świadczyło o niewątpliwych dobrych chęciach zszereżenia artystów teatru Rozmaitości.

TEATR LETNI. „Handlarz Niewolnic”.

Wystawiona w teatrze Letnim farsa nie jest ani lepsza, ani gorsza od wielu innych. Posiada wiele ruchu, pełna jest zgiełku i wesołości i daje pole pp. Renardównie i Mrozińskiej do czarowania wi-

downi. To stanowi największą wartość wczorajszej premiery. Rolę tesknej, rozegzaltowanej mirażem młodości, młodej meżatki gra z porywającym wdziękiem p. Renardówna. Trudno doprawdy zrozumieć zbytek dyskrety i nieśmiałości p. Różyckiego w roli uczzonego męża, w tak zadziwiająco nietaktowny sposób reagującego na uśmiech, wdzięk i krasę swej młodej żony. Jak bowiem nazwać zachowanie się męża, gdy w dwa tygodnie po ślubie żonie, zarzucającej mu ręce na szyję, zaczyna tłumaczyć rozmnażanie się roślin!

Z łobuzerską nonszalancją potraktowała rolę „Jupe-Jupe” p. Mrozińska; biegły od niej na widownię śmiech, filuterność i urok.

Rolę jeszcze jednego niewiernego męża grał p. Gasiński, nie dziwnego więc, że mogła mu się już trochę znudzić; to było zapewne przyczyną, że w ruchach i gestach wybornego artysty przypominali się nam znajomi z dawnych ról i fars. W roli męża-przyrodnika p. Różycki dał typ świetnie ujęty i dyskretnie przeprowadzony. Pozostali, pp. Baumanowa, Kłossowska, oraz pp. Trapszo, Grodnicki, Knapczyński, uczciwie zapracowali na gorące oklaski, które imi darzono.

TEATR MAŁY. „Rozwiódźmy się” Wiktoryna Sardou.

Ostatnia premiera jest właściwie wznowieniem, sztukę tę bowiem grano już w Warszawie przed trzydziestu przeszło laty.

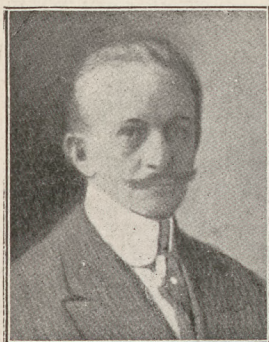
Sam pomysł stracił niezawodnie swą aktualność — sztuka powstała w roku 1880 — sytuacje niektóre też się zestarały, wystawiona jednak w tempie farsowym komedya, przy bardzo dobrej grze artystów, bawi dziś jeszcze.

Wykonawczyni roli Cyprianny, p. Przybyłko-Potocka przyczyniła się niewątpliwie do dłuższego powodzenia sztuki — grze jej można zarzucić jedynie pewne nadużywanie efektu śmiechu. Bardzo dobrym partnerem znakomitej artystki jest p. Kindler w roli męża Cyprianny. Arcyzabawną sylwetkę komisarza stworzył p. Orliński. Nieco prowincjonalnym kochankiem (może dlatego, że rzecz dzieje się w Reims?) jest p. Ratowski. Z reszty obsady wyróżniają się pp. Neubelt i Skonieczny, oraz p. Rutkowska.

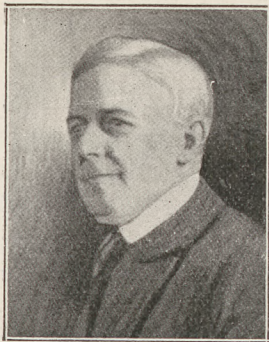
L. Ch.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 38 pod kłiszą członków Opieki Sanit. XV-go okręgu na Pradze opuszczono nazwisko p. Andrzeja Nowackiego, jako członka Opieki Sanitarnej.



BERNSTORF, amb. niem. w Waszyngtonie, zaprotestował przeciw przejmowaniu listów urzędów austriackich przez niewykrytych sprawców dla sprawy amerykańskiej.



LAUSUNG, sekret. spraw zagran. Stanów Zjednocz., przyjął do wiadomości protest ambas. Bernstorfa i poradził zwrócić się do ministerium sprawiedliwości.



PASZICZ, prezes ministr. serbskich, nie życzy sobie odstąpienia Macedonii narzecz Bułgarii, choć Anglia wywiera na niego nacisk.



RADOSŁAWOW, prezes ministrów bułgarskich, kategorycznie zażądał od Serbii Macedonii i zarządził mobilizację armii.



VENIZELOS, prezes ministrów greckich, po naradzie z królem zarządził również mobilizację armii, w celu ochrony własnych granic.

Łódź.

(Sprawozdanie specjalnego wysłannika „Świata”).

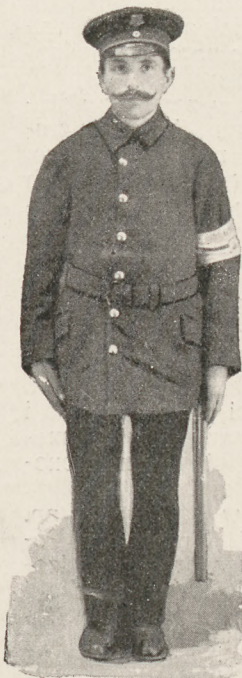
Przemysł.

Rok 1914 zapowiadał się dla przemysłu łódzkiego bardzo pomyślnie. Reprezentanci firm i agenci poczynili olbrzymie zamówienia, już na początku roku. Fabryki pracowały bardzo intensywnie.

I naraz, w chwili tego największego napięcia, jak grom z jasnego nieba, padł rozkaz o mobilizacji. Łódź zadrżała. Urzędy uciekły. Bank przerwał swe czynności. Fabryki, jakby na dane hasło, stanęły. Przemysłowcy nie mieli czym płacić robotnikom. Kasy ich bowiem posiadały niewielki zapas gotówki, licząc na to, że w każdej chwili będą mogły otrzymać z banków za czekiem dowolne sumy. Banki prywatne jednak, z powodu przerwania czynności Banku państwa, nie miały dopływu gotówki. Nikt nie płacił swych zobowiązań. Nastąpiła zupełna dezorganizacja. Całe masy robotnicze szły do wojska. Kto mógł i jak mógł, wysyłał swe towary. Rozpoczęła się spekulacja wagonami. Za wagon do Warszawy dawano łapówkę w wysokości 300—500 rb. Wytworzył się też specjalny przemysł transportowy. Wysyłano towary końmi. Stawka transportowa, wynosząca na kolei 15 kop. od pudła do Warszawy, przy przesyłce końmi — wzrosła do 4 i 5 rubli!

Powoli, wraz z zmniejszeniem się ogólnego wzburzenia, poczynął podnosić się i przemysł. Przyczyniła się do tego i emisja bonów, które umożliwiły przemysłowcom skuteczniane wypłat robotniczych. Z początku pracowano, by wykończyć znajdujące się na warsztatach towary. Potem zaś, wraz z powrotem Rosjan, przemysł łódzki zaczął przystosowywać się do wymagań chwili. Największe fabryki bawełniane, jak Scheibler i

Poznański, mając wielkie zamówienia rządowe, zajęły się wyrobem waty. Inne zaś, jak Hirsberg i Wierczyński, Br. Hüger, Plihal, St. Reicher, Akc. Tow. Winkler i Gertner, jak podczas najlepszych czasów, produkowały dzień i noc trykotaże, rękawiczki, filce, sprzedając swe wyroby po cenach bardzo dobrych. Fabryki wełniane stanęły jednak zupełnie. Robotnicy ich znaleźli się w położeniu tragicznym. Przemysłowcy wypłacali im, co prawda, zapomogi pewne, ale cóż one pomódz mogły, jeżeli dla człowieka rodzinnego wynosiły od 75 kop. do 2 rb. tygodniowo, a dla kawalera, lub panny, od 40 kop. do 1 rb.



Policjant łódzki.

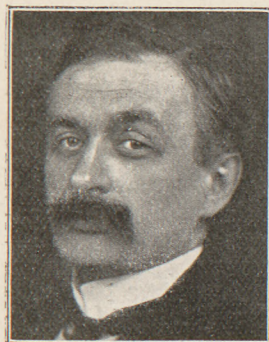
potrzebnych dla armii przedmiotów wyekwipowania zimowego. Gorączka produkcji była jednak tak wielką, że nawet podczas straszliwego bombardowania miasta fabryki łódzkie szły bez przerwy, za wyjątkiem kilku pomniejszych. Gdy

Łódź po kilkunastodniowej walce dostała się w ręce wojsk niemieckich, posiadała takie zapasy, zarówno surowca, jak i wyrobów gotowych, jakich podobno nie zastano ani w Leodjum, ani w Antwerpii.

Po nowej zmianie warunków dla przemysłu łódzkiego przyszedł okres zupełnej martwoty. Złożyło się na to wiele powodów, wśród których najważniejsze i najbardziej decydujące są następujące: 1) Brak rynków zbytu; 2) brak gotówki; 3) rekwizycje surowców i pewnych części niektórych maszyn, np. drapaczy; 4) masowa emigracja robotników do Niemiec, zwłaszcza do prowincji nadreńskich i 5) trudności, czynione przez władze, jak np. zakaz produkcji bez uprzedniego zezwolenia, uwzględniającego resztą conajwyżej trzydniową pracę w tygodniu, przy ośmiogodzinnym dniu roboczym.

Ta sytuacja trwa dotychczas. Przemysłowcy fabrykują albo po to, by nie dopuścić do popsucia się osnów, będących na maszynach, albo też, by dawać robotnikom niewielkie zapomogi, okupić sobie raczej tę pomoc choćby częściowym uruchomieniem zakładów, pracujących na zapas. Z zajęciem Warszawy, wraz z resztą Królestwa i Litwy, położenie zmieniło się w tym sensie, że, aczkolwiek nastąpiło pewne ożywienie i dość duże, jak na te czasy, zapotrzebowanie na manufakturę i galanterię, to jednak gotowe, leżące na składach towary i te, które się wykończa, wobec anormalnych stosunków gospodarczych, przez długi czas jeszcze zdołają zaspakajać potrzeby, jak wiadomo, spadłe do minimum, z powodu ogólnej depresji.

Czarne do niedawna i beznadziejne poglądy przedstawicieli przemysłu łódzkiego na przyszłość jego uległy dość znamienitym i wyraźnym zmianom. Dziś dają się już słyszeć coraz poważniejsze głosy, że, cokolwiek stanie się pod względem politycznym z Królestwem, przemysł Łodzi da się utrzymać i nadal rozwi-



ST. GARLIŃSKI, pedagog, szermierz szkoln. polsk., przewodn. wiece nauczycielskiego w Łodzi w dn. 21 marca 1915 r. Obecnie członek deleg. szkolnej.



Dr. MIECZYSL. KAUFMAN, prezes Towarzystwa Krzewienia Oświaty, wróg analfabetyzmu.



Adwokat przys. KAZIMIERZ ROSSMANN, przewodnicz. Sekcji prawnej przy C. K. M. O.



ANTONI STAMIROWSKI, przewodniczący Główn. Komitetu Obywatelskiego m. Łodzi.



Inż. KAZIM. STEBELSKI, przewodniczący Sekcji budowlanej i robót ziemnych, członek wielu sekcji Głównego Kom. Ob. i C. K. M. O.



Ks. dziekan HENR. PRZEDZIECKI, czł. Gł. K. Ob. i przew. Kom. tanich i bezpł. kuchen, nieustrudzony działacz na polu społeczno-filantropijnem.



Ks. prałat WINCENTY TYMIENIECKI, członek Głównego Sekret. Kom. Obyw. wice-prezes Komitetu Ob. Niesienia Pomocy Biednym lw. i.



Pastor RUDOLF GUNDELACH, prezes Komit. Obywatelskiego Niesienia Pomocy Biednym m. Łodzi.

jać się będzie. Wszystkie trzy ewentualności: przyszłego układu stosunków politycznych znajdują już argumenty przeważające za słusznością tych poglądów. Zasadniczymi ich rysami są: albo powrót warunków poprzednich z rynkami wschodnimi, oraz konkurencja przemysłu rosyjskiego, głównie moskiewskiego, lub granica celna z Rosją, rynki wewnętrzne, z rozciągnięciem się na Litwę, przy braku konkurencji rosyjskiej, ostatnio dość niebezpiecznej, z ewent. konkurencją przemysłu niemieckiego, nie mogącego się odrazu przystosować do nowych rynków. Przemysł niemiecki ma zresztą w tym wypadku, dzięki traktatom, nowe pola rozwoju, jak np. Bałkany i możliwe kolonie, a więc może nawet podnieść przemysł łódzki, co, z prawdopodobną unią celną z Austrią, otworzyłoby również dla polskiego przemysłu rynki galicyjskie. Wreszcie, przy samodzielności państwowej — rynki wewnętrzne, zaś, dzięki odpowiedniej polityce celnej, Galicya, rynki wschodnie i możliwa konkurencja z przemysłem innych krajów na Bałkanach.

Powtóre, panuje też przekonanie, że kwestya dźwignięcia się przemysłu łódzkiego nie jest, jak tyłokrotnie powtarzano, kwestya wielu lat, lecz da się osiągnąć w przecia-

gu dość krótkiego czasu. Z początku grozi mu, jak zresztą przemysłowi wszechświatowemu, niechybne przesilenie, po którym jednak nastąpi okres rozkwitu. I on to zagoi te ciężkie rany, które wojna europejska z nieubłaganim uporem zadawała, obok innych dziedzin życia na ziemiach polskich, przemysłowi łódzkiemu.

M. S.



„Dyktator”

Z dzieł Jerzego Żuławskiego najmniej pewno znanym był szerszemu ogółowi czytającemu pierwszy dramat jego „Dyktator”; sztuka ta nie zyskała sobie powodzenia teatralnego w Galicji, a w Królestwie była zabroniona przez cenzurę. Jednak to dzieło z niejednego względu zasługuje na poznanie; ma ono wiele zalet literackich, pisane jest wierszem rymowanym, klasycznym, jednym i potoczystym; natchnienia, ciepła jest tu może więcej, aniżeli w jakimkolwiek dramacie Żuławskiego; przytem on pierwszy sięgnął do skarbnicy powstaniowych wspomnień ściśle historycznych, aby wydobyć z nich klejnoty czystej sztuki, wolnej od poli-

tycznych tendencji. Pod względem historycznym „Dyktator” jest prawie że kroniką; wszystkie niemal osoby pierwszoplanowe są portretami w ruchu: Langiewicz, Jeziorański, Czachowski, Śmiechowski, Winnicki, Grabowski, ksiądz Kotkowski, i komisarz województwa sandomierskiego, Wojciech Biechoński. — który dożył tej wyjątkowej satysfakcji, iż, jako starzec, zobaczył siebie samego na lwowskiej scenie, granego przez młodzieńczego aktora. Mamy wreszcie i pannę Henrykę Pustowójtównę, bohaterskiego adjutanta Langiewicza. Wszystkie te portrety historyczne są o tyle wierne, że rysy dodatkowe szczepił Żuławski na rzeczywistych, to i owo dorzucając, nie jednak nie zmieniając, nie wykrzywiając dla celów sztuki. Ci, co epokę powstaniową poznali z pamiętników i opracowań, przyznają Żuławskiemu, iż namalował ją prawdziwie, po rzetelnych studyach, bynajmniej nie osłaniając nieuctwa frazesem.

Dramat składa się ze wstępu i z czterech aktów. Jeżelibyśmy wzorując się na Schillerze, znaleźli, może wprost w „Wallensteinie”, takie wszystko u Żuławskiego jest jasne, wyraźne, klasycznymi sposobami robione. Nic z „wyspiańskiego”. Zaledwo jeden rys „przybyszewszczyzny”. Ten oto: prolog mówi Nieznajomy przed kurtyną; po uniesieniu kurtyny przechodzi on przez pokój dworu szlacheckiego, wśród aktorów, cichy, przez nich niewidzialny i znika za drzwiami. — po to, aby raz jeden jeszcze się pokazać, w Goszczy, „w smutnym błazeńskim stroju” i wręczyć ambitnemu wojewodzie krakowskiemu, właśnie na dyktatora obranemu, ironiczna i symboliczna gałąź wawrzynowa. Pozatem żadnych symbolów, ani niedomówień. Historyczna i psychologiczna rzeczywistość.

Akt pierwszy jest przygrywką. Data 22 styczeń. Rząd narodowy powstanie ogłosił. Ojciec z synem i dziadem żywą dysputę prowadzą o wybuchu zbrojnym. „Objechałeś dwory, ojczy?” „A już, mimo takiej po-

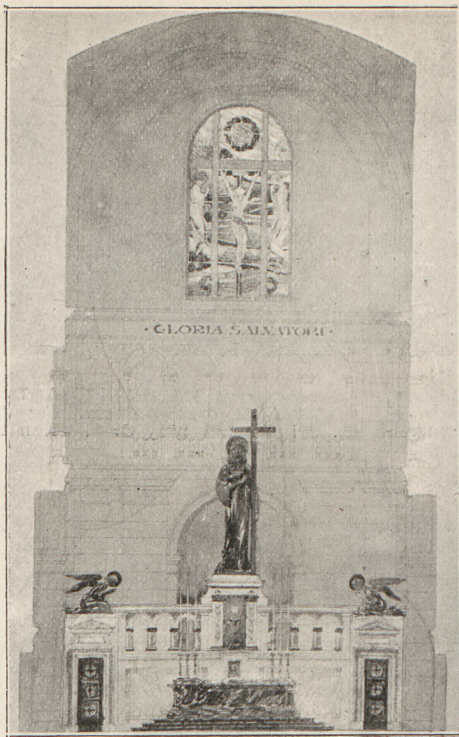
ry". „I cóż?" „Co ma być? podniosły się krzyki, — myśmy gotowi, ale chyba z wiosną, — niechże tymczasem nasze siły rosną". Stary rezydent na to się wtrąca: „Hm, mają słuszość. Moskal tu w przewadze, — i ja do wiosny poczekać wam radzę, — gdy już konieczność". Na to syn: „Nie waść czas oznaczyć, — ani też nie my! Naród stare winy — odpokutował i już niecierpliwy — jak rumak, dumnej już potrząsa grzywą, — i rzy już na bój". Stary: „O którym Bóg raczy — wiedzieć jedynie, jak wypadnie". Syn: „Słowa, — słowa, nie więcej! Po co te narady, po co te kłótnie i waśnie i zwady, — gdy wszystko pędzi ta straszna konieczność, — która się w losie wszystkich ludów chowa!" Stary: „Czyn raz spełniony trwa przez całą wieczność — spełnić go łatwo!" Syn: „Spełnić się go musi". Ojciec: „Ot, głupstwo wszystko! Filozofia czysta! Rząd narodowy pcha kraj, oczywiście, do jawnej zguby!" Syn: „Ojciec mój, do zguby, — oni za naród składają tam śluby, — że będzie wolny!" Ojciec: „Ach, niedowarzeńcy! Kto ich mianował! Kto zna ich nazwiska? Kto im dał władzę?" Syn: „O nich sza! cicho, bo to nie garść ludzi, — to Moc, co w latach ucisku się budzi, — i przez kraj idzie jako ognia fala, — serca i strzechy na domach zapala, — i na śmierć miecie ludzi śród zawiei — krwawych walk, nawet gdy niema nadziei".

Coraz namiętniejszymi głosami podnosi się coraz do gniewniejsza dysputa, gdy naraż ktoś puka do okna. „Kto tam?" „Od Rządu Narodowego!" Rozkaz — w pole występować. Ojciec zrzędzi dalej: „Z motyka się zrywacie! Głupcy! hej, zdjąć mi dubeltówkę z kołka! Nim do drugiego dojdziecie przysiołka, już was kozacy nahajka lub pika, — gdzie są naboje?... tego... ten... rozgonia — gdzie czapka..." Gderze — i zbroi się. Syn: „Ojcie, miejże ty w opiece, — Zoske i dziecko". Ojciec: „Cóż ty, jak kalece, — każesz mi w domu..." Syn: „Nie do wiary, — ty ojcie, z nami?" Ojciec: „Gdy już ginać trzeba, — to ginmy razem. Ide z wami, dzieci!"

Zuławski dał tu prawdziwe, charakterystyczne i nawet typowe malowidło. Tacy oni byli, istotnie, ci biali epoki. Bez wiary szli do partyi, aby obowiązek spełnić, aby zgonem ofiarnym, aby heroizmem rozpaczliwym godność narodu poświadczyć.

Po tym prologu długim następują cztery akty, wypełnione całe przez życie obozowe. Małogoszcza, — Goszcza, — Grochowiska. Wzniesienie się Maryana Langiewicza, jego dyktatura, jego na wpół haniebny upadek i ucieczka. Nie jest to bohater z jednego kruszcu, nie jest mąż, jakiego Polsce było podówczas potrzebne. Słaby w duchu, bez wiary w siebie i w swe dzieło, a jednak ambitny, szuka pokrzepienia i otuchy u swych blizkich: u kapelana Kotkowskiego, u Henryki Pustowójtówny.

Ołtarz w kościele Zbawiciela.



Rozstrzygnięto konkurs na projekt wielkiego ołtarza do kościoła Zbawiciela. Pierwszą nagrodę (500 rb.) zdobył p. Juliusz Nagórski za piękny rysunek, którego odbicie podajemy. Prac nadesłano trzydzieści. Warunki, narzucone twórcy, żądały ołtarza, harmonizującego ze stylem kościoła, mającego być wykonanym w marmurze i bronzie, kosztem 35 tys. rb. Nagrodę drugą otrzymał p. Bolesław Żurkowski, trzecią dostał również p. Nagórski. W sali Tow. Techników wystawiono wszystkie nadesłane prace na pokaz publiczny.

Po władzę dyktatorską sięga, poruszany motywami, dobrą ogólnego: lęka się, aby Mierosławski, władze główną otrzymawszy, nie rozpoczął wybijania ojczyzny od topienia chłopskich noży w szlacheckich piersiach. Ale na wpół tylko w swoją czystość wierzy. Ulega namowom intrygantem hr. Grabowskiego, wysłańca krakowskich konserwatystów, i ogłasza się dyktatorem z wewnętrznym przekonaniem, iż idzie głównie za podszeptem egoizmu i próżności. Klęska pod Grochowiskami: spada nań, niby kara za zły czyn. Oto, co w jego duszy się przewala: „Księżę, mówią, żem ponury, — że jak wilk patrzę na ludzi i milczę, — księżę, bodajbym ja miał serce wilcze, — albo te wiare, co przenosi góry! — z tobą ja szczerzy, te zastępy młode, — tych opętanych kochanków wolności, — rozrzućnych siewców swojej krwi i kości, — straszno rzec, księżę, ja na zgubę wiodę!" Ale ambicje górę biorą. „Księżę, ja wiem, czemu — ty mi to mówisz! Wy wszyscy myślicie, — by mnie usunąć, zrobić miejsce jemu, — diktatorowi, tak! Bogu powstania, jak wy go zwiecie. — Nie, nie, raczej życie, — niż Mierosław-

ski tutaj, w moim obozie. — Ja zduszę tę hydrę, co nawet w moim sztabie żywie!"...

W istocie, w obozie Langiewicza ma Mierosławski entuzjastów, jak Janusz, intrygantów, jak Winnicki, i emisariuszy, jak Koskowski. Na scenę Zuławski go nie wyprowadził. Ale rzucił długi cień jego między akcję dramatu. Janusz na dźwięk jego imienia zapala się: „Boże! przedziwny urok dla mnie ma to imię! — Marzyłem dzieckiem, że jak piorun w dymie — bitew przelata i wywraca trony, — kajdany targa i łamie obroże, — że jest, jak sztandar z płomienia czerwony, — jako archanioł Boga, który ludy — dźwiga na krwawe boje, krwawe trudy, — na nowe, wolne, na swobodne życie!" Langiewicz jakże inaczej o nim mówi: „Pan Mierosławski! Tam są serca wasze — choć on zarzewie w ojczyście poddasze — wnosil, choć walkę za wolność narodu — chciał na rzeź bratnią zmienić i czerwone — widma tu stawiał, które mi zgorzone — rządy państw mogły, lekając się płodu — walk z temi hasły, wspólna na nas siłą — powstać i nakryć nanowo mogiłą!"

Poeta, a zwłaszcza dramaturg, nie mógł pozostawić bez eksploatacji tej żyły złotej, jaką była obecność w obozie dyktatora młodej entuzjastki w stroju adjutanta. Między Langiewiczem a Pustowójtówną wiąże się złota nić miłości, ale dziwnie szlachetnie dostroił ten ton Zuławski do rytmu życia powstańczego. „Widno, generale, że mnie napróżno ten strój męski zdobi, — jestem kobietą, choć myślałam sama, — że starta we mnie tej słabości płama przez krew". „Daj rękę!" „Duma była płocha! Jam dla ojczyzny wdziała strój rycerza, — ale to trudno: w mej piersi uderza, — serce kobiece..." „I to serce?" „— Kocha?" „Mniej?" „Bohatera!" „A jeśli nim będzie Maryan Langiewicz?" „Pójdę za nim wszędzie! — W bój! na zwycięstwo! w grób; na wygnanie! — Jeny ty bądź mi bohaterem, panie!" Tak mówi Pustowójtówna do wojewody krakowskiego. Gdy ten sięgnął po dyktatorstwo, dzielna dziewczyna innym doń mówi głosem: „I ty się jeszcze chlubisz, dyktatorze, — iż ci na głowę włożono ten wieniec, — by poń nie sięgnął inny! Ha! rumieniec — wstydu powinien okrwawić ci lico, — bo władza, która zwycięcy się szczyca, — tobie jest hańbą! darowana! z łaski! — w braku lepszego! Ach! tyś zapomniiał, że zwycięzca bierze, — gdy jest dość mocny, tę najwyższą władzę, — lecz nie dostaje jej nigdy. Tyś sobie uchybił, — kiedyś z innymi ten targ wstępną przybił!" I dalej: „Dziś w mem sercu na dnie — gorycz, bo ty mnie uwiodłeś pozorem! O tak! ty był dla mnie bohaterem, — a dzisiaj jesteś..." Urywa. Langiewicz patrzy na nią, potem spuszcza oczy i mówi głuchym głosem: „Czem ci jestem?" „Zerem!"



Z powodu drożyzny produktów żywnościowych coraz większe gromadzą się tłumy przed kuchniami Kom. Obyw. miasta Warszawy, po posiłek gorący za 12 groszy. Fot. Saryuss Wolski.

Ale sytuacja raz się jeszcze zmienia po klęsce w Grochowskich. Langiewicz woła do Pustowójtówny: „Knij mnie! Grób każdy tutaj mnie przeklina! Knij, bo ja przykład daję dziś straszliwy! — Ja nie mam wiary! ja uchodzę żywy! — bezsilny! podły! Moja, moja wina“. Uderza rozpaczliwym ruchem czoła o drzewo. Na to Pustowójtówna szybkim ruchem chwyta i całuje dłoń jego: „Biedny rycerzu!“ „Co to jest?“ „Czcze męstwo i czcze... nieszczęście!“ I idzie z Langiewiczem „na wstyd, na hańbę, na życie tułaczę“...

Nie krytykę o „Dyktatorze“ piszemy, ale informacje o nim podajemy. Należy to dzieło do tych, które warto poznać i o których trzeba pamiętać. W.

Na froncie zachodnim.



Aleksander Moissi, znakomity tragik berliński, pilot w armii czynnej, dostał się do niewoli francuskiej.

Pocztą Komit. Obywatelskiego m. Warszawy.



Znaczkę pocztową K. O. m. W.

Zorganizowano ją przed ewakuacją władz rosyjskich. Miała spełniać rolę poczty miejskiej, ograniczyła się jednak na sortowaniu i doręczaniu adresatom w Warszawie i na przedmieściach korespondencji, dostarczanej do przewoźniczego biura pocztowego na Pradze w ostatnich dniach pobytu Rosjan.

Z pracą tą załatwiała się poczta K. O. m. W. w ciągu kilku dni i zawiesiła swe czynności. Znaków do nalepiania na korespondencję poczta K. O. m. W. nie używała, mimo, że były one już wówczas przygotowane. Weszły one w użycie dopiero obecnie, dn. 24 września r. b. od czasu wznowienia czynności poczty K. O. m. W. po otwarciu biura poczty c.-niemieckiej. Zadanie poczty K. O. m. W., zwanej „pocztą miejską“, ogranicza się narazie tylko do segregowania i doręczania adresatom korespondencji, która nadchodzi do Warszawy za pośrednictwem poczty niemieckiej.

Za doręczanie korespondencji jest pobierana specjalna dopłata. Wysokość dopłaty określa 5-cio (6-groszowe) i 10-groszowe znaczkę, nalepiane i kasowane w biurze poczty K. O. m. W. Dopłaty te inkasują roznosiciele listów.

Biuro poczty K. O. m. W. mieści się w tym samym domu, w którym rozlokowała się poczta c.-niemiecka, przy ul. Mazowieckiej Nr. 7. Na czele biura stoi p. Henr. Maurin. Personel biura składa się z 20 urzędników i kilku urzędników, oraz 20 roznosicieli.

Poczta doręcza po 2.000—2.500 listów i innych przesyłek dziennie w Warszawie, oraz na przedmieścia; w Warszawie za pośrednictwem roznosicieli, a na przedmieściach za pośrednictwem biur komitetów miejskich. irk.

„Nasz Dom“.

Kursy dla kobiet.

— Literatury, historii sztuki, przyrody, higieny?...

— Otóż nie. „Nasz Dom“ na terenie szwalni „Dźwigni“, Krucza 19 m. 44, organizuje kursy: *cerowania, naprawy bielizny, cerowania artystycznego, przeszywania pończoch, szycia z pończoch dużych pończoch dla dzieci, odświeżania aksamitów i materyi, kroju na użytek domowych potrzeb*, słowem, wszystkich tych umiejętności, których nabycie przyczyni się kobiecie do zaprowadzenia oszczędności w domu.

Oprócz tego, dwa razy na tydzień będą lekcje haftów, koronek i najwykwintniejszych robót. Cały kurs trwa 3 miesiące. Osobne lekcje, w ilości nie mniej niż 6. Zapisy przyjmuje Kancel. „Dźwigni“, Krucza 19, oraz Red. „Nasze-go Domu“ od 4—5 codzień. Lekcje rozpoczyna się 12 października.

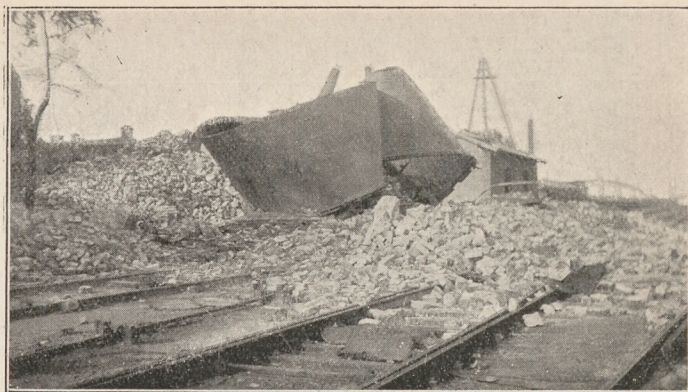
Konkurs na gmach w Orenburgu.



Konkursowy projekt gmachu miejskiego Tow. ubezpieczeń od ognia w Orenburgu, wykonany przez architekta H. Kureckiego, jeńca polaka z Warszawy. Budowę powierzono też arch. Kureckiemu.



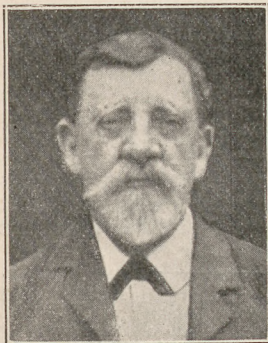
Remiza na dworcu piotrogrodzkim.



Baseny z wodą dla parowozów na dworcu piotrogrodzkim.

Ś. p. Karol Sulikowski,

b. dyrektor kolei Warsz.-Wied., właściciel majątku Popień wielki w gub. piotrkowskiej, zmarł w 77 roku życia. Jako dzieln



ny i niestrudzony pracownik, zaszczylił sobie sympatię współkolegów, jak i podwładnych. Złoty pochowano w grobie rodzinnym w Jeżowie. Zmarły osierocił żonę, Aleksandrę z hr. Krukowskich, córkę posła do sejmiku krajowego we Lwowie. Ś. p. Karol Sulikowski prac

cował bardzo na polu podniesienia oświaty wśród ludu. We własnym Popieniu założył Ochroń, Kasę emerytalną, popularyzował wiedzę za pomocą odczytów i pogadanek. Trzech synów swoich wychował na inżynierów. Zmarły pozostawił w nieutulonym żalu córki: Helenę i-o v. hr. Dzieduszycką, II-o voto Alfredową Ossowską, Ignacową Wilską i Teklę Kornecką. Ś. p. Karol Sulikowski przyjmował udział w powstaniu 1863 roku.

Ś. p. Wartui z Ter-Pagiroffów Moesowa

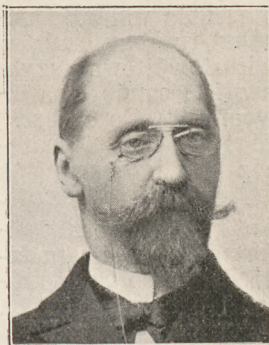
żona Waltera Moesa, właściciela dóbr Głuskowo w Grójeckiem, zmarła dnia 17 września r. b. w 30 roku życia. Będąc z pochodzenia gruzinką—pełną wdzięku—przyjęła naszą mowę i obyczaje. Przywią



wszy się serdecznie do Polski i narodu naszego, prowadziła dom ze staropolską gościnnością—który dzięki niewymuszonej szczerości wyjątkowym zaleto m tow arzyskim zmarłej był chętnie nawiedzany przez sfery ziemiańskie. Gdy męża powołano do armii czynnej w charakterze oficera zapasu, nie zawahała się ani chwili, lecz poszła w ślad za nim przyjmując nad wyraz trudne obowiązki, siostry miłosierdzia. Za pełną poświęcenia służbę otrzymała odznaczenie, została mianowana starszą siostrą. Wbitwie pod Jedwabnem, nie będąc do tego obowiązana, lecz idąc tylko za popędem

serca czulego na niedole ludzką, zbiegała z pola bitwy pod gradem kul—rannych—potrzebujących szybkiej pomocy. Asystując w szpitalu w Białymstoku przy operacji—dostała zakażenia krwi, i po trzymiesięcznych ciężkich cierpieniach zakończyła w Warszawie swój pożyteczny—pełen poświęcenia dla bliźnich żywot. Ś. p. Moesowa pozostawia po sobie jaknajlepszą pamięć wśród cierpiących żołnierzy—oraz w szerokich kołach tych, którzy mieli możność poznania zalet jej duszy, serca i charakteru. Niech jej ta nasza polska ziemia—którą tak głęboko miłowała—lekką będzie! 9886.

Ś.p. Lud. Wieniawa-Libiszowski,



obywatel ziemski w Opoczyńskim, właściciel Brzostowca, b. sędzia gminny z wyboru, zmarł w 81 roku życia. W powstaniu 63 roku brał czynny udział, jako komisarz rządu narodowego. Był dwukrotnie skazany na śmierć. 9887

Café Varsovie

NOWY-ŚWIAT № 5.

Pierwszorzędny Zakład Kawiarniano-Restauracyjny, doskonała kuchnia. WIECZORAMI oraz w niedziele i święta podczas obiadów KONCERT. Sala bankietowa. Bilardy. Piwo z beczki. Wielki wybór wystawnych win. CENY NISKIE.

== Drukarnia == **JÓZEFA MAI,**
CHRZEŚCIJAŃSKA
== DŁUGA № 46, tel. 62-33. ==

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakres drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Maij.**

PIERWSZY NAJWIĘKSZY MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

STANISŁAWA CZAPIŃSKIEGO

9134 DAWNIEJ **LEOPOLD KOCH,**
Warszawa, ul. Miodowa № 2 (róg Senatorskiej). Telefon 35-54.

➡ poleca wielki wybór ubrań gotowych. **Ceny niskie. Krój najnowszy. Wielki wybór materiałów. Specjalny dział obstalunkowy.** ➡